



e-MONUMENTA_WUW 2016



TOMASZ KIZWALTER

UNIWERSYTETY EUROPEJSKIE W XX WIEKU

W ubiegłym stuleciu historia europejskich uniwersytetów przyspieszyła w bezprecedensowy sposób¹. To prawda, że już wcześniej następowały bardzo istotne zmiany. W XVIII w. rzecznicy Oświecenia podejmowali reformy tradycyjnych, wywodzących się ze średniowiecza struktur uniwersyteckich i wpływali na umysłowy klimat uczelni. Uniwersytety w XIX w. przekształcały się w nowoczesne instytucje, które próbowały sprostać podwójnemu wyzwaniu nowej epoki: uprawiać naukę, zachowując niezależność umysłu, a zarazem być praktycznie użytecznymi. Koncepcja wyższej szkoły zawodowej, ukształtowana w rewolucyjno-napoleońskiej Francji, oraz idea uniwersytetu badawczego, którą sformułował w Prusach Wilhelm von Humboldt, to dwa podstawowe wzorce wpływające na kierunek rozwoju europejskich uczelni. Dla wielu członków środowisk akademickich ideał Humboldtowski – wizja uniwersytetu prowadzącego niezależne, bezinteresowne badania i uczącego ich prowadzenia – stał się celem, do którego należy dążyć. Potrzeby praktyczne nie dawały jednak o sobie zapomnieć: wizja Humboldta musiała w znacznym stopniu rozmijać się z oczekiwaniami władz państwowych, kół gospodarczych, wreszcie studentów. Wypadkową tych rozbieżnych często dążeń stał się XIX-wieczny rozwój uniwersytetów. Pod koniec stulecia było ich więcej niż na początku, zatrudniały liczniejszą kadrę, miały większe znaczenie jako placówki badawcze; wzrosła też liczba studiującej w nich młodzieży.

Jedno wszakże nie ulegało istotnej zmianie: mimo wzrostu liczby studentów wykształcenie uniwersyteckie pozostawało dobrem elitarnym, domeną warstw wyższych i średnich. Zasadnicze rozszerzenie dostępu

do studiów miała przynieść dopiero druga połowa XX w. To przede wszystkim pod tym względem historia uniwersytetów przyspieszyła wtedy biegu. W 1949 r. były w Europie 204 uczelnie uznawane za uniwersytety; w 1984 r. ich liczba wzrosła do 524; w 2005 r. przekroczyła już 1000². W drugiej połowie ubiegłego stulecia liczba studiujących na uniwersytetach wzrosła pięciokrotnie³. W ostatnich kilku dziesięcioleciach studia nabrały zatem masowego charakteru, co z jednej strony było wielkim osiągnięciem, z drugiej – postawiło uczelnie wobec nowych problemów. Zanim jednak do tego doszło, Europa doświadczyć musiała wydarzeń, które przyniosła jej pierwsza połowa stulecia.

Dodajmy w tym miejscu krótkie wyjaśnienie. Dla historyka użyteczne jest uznawanie wieku za epokę o swoistych cechach, która nie musi być ściśle powiązana z podziałami kalendarzowymi. Wyznaczanie granic poszczególnych epok staje się z reguły okazją do sporów między badaczami. W przypadku XIX w. przyjmuje się najczęściej, że jego koniec wyznacza I wojna światowa – spierać się natomiast można, czy powinien to być wybuch, czy też wygaśnięcie działań wojennych. Musimy oczywiście zdawać sobie sprawę z umowności takich chronologicznych podziałów: istotne zmiany nie dokonują się przecież w jednej chwili, wymagają czasu. Niezależnie zatem od tego, czy wojnę światową zaliczymy do XIX, czy też XX w., należy traktować ją jako okres przejściowy. Kataklizm wojenny kończył jedną epokę i otwierał następną, kształtując warunki życia, klimat umysłowy i emocjonalny, struktury ustrojowe, granice państw. Pod tym potężnym wpływem znalazły się również środowiska uniwersyteckie.

Wielka Wojna

3 VIII 1914 r. Rzesza Niemiecka wypowiedziała wojnę Francji. Tego samego dnia Max Planck, rektor Friedrich-Wilhelms-Universität, współtwórca teorii kwantów i przyszły laureat Nagrody Nobla, wygłaszał uroczystą prelekcję z okazji 104. rocznicy założenia uczelni, którą kierował. W zatłoczonej auli Uniwersytetu Berlińskiego panowało ogólne podniecenie: zaczynała się wojna i niejeden ze studentów oraz wykładowców miał przed sobą wyjazd na front. Rektor początkowo trzymał się tematyki naukowej, ale w pewnym momencie przeszedł do sprawy najbardziej aktualnej, przemawiając – jak wspominali świadkowie – zwięźle, ale z przejmującym patosem. Mówił, że Niemców oczekuje



1. Max Planck

walka o honor, a może nawet samą egzystencję narodu. Uroczystość kończyła się w podniosłym nastroju: pożegnano wyjeżdżających na wojnę, a następnie odśpiewano *Deutschland, Deutschland über alles*⁴.

Podobnie działo się na innych niemieckich uczelniach. Rektorzy i senaty uniwersytetów bawarskich wystosowali apel, który głosił, że „zamilkły muzy” i zaczyna się „święta wojna”. W Tybindze pierwszy semestr rozpoczynającego się roku akademickiego zakończono już 1 sierpnia. Studenci licznie zgłaszali się na ochotnika do wojska, ochotników nie brakowało też wśród profesorów, nie tylko najmłodszych wiekiem. Alfred Weber, ekonomista z Heidelbergu, wyjechał jako oficer na front w wieku 46 lat. W przypadku profesury zgłoszenie się do wojska nie musiało, rzecz jasna, oznaczać służby frontowej. Pięćdziesięcioletni Max,

słynny brat Alfreda, od dawna w stanie spoczynku z powodów zdrowotnych, rozpoczął służbę oficerską w administracji wojskowych szpitali. Według relacji żony, pierwsze miesiące wojny uważał za „punkt szczytowy egzystencji”; wojna, podkreślał, mimo swych potworności jest czymś „wielkim i cudownym”. Kto nie znalazł się, w takiej czy innej roli, w wojsku, ten mógł wspierać wojenny wysiłek jako zaangażowany ideowo wykładowca. Wykłady dla wojskowych i dla cywilów, w głębi kraju i na froncie, ale z jednym celem – aby przyczynić się do zwycięstwa⁵.

Patriotyczny zapał Niemców nie był wyjątkowy, choć trochę wyróżniał się natężeniem i agresywnymi akcentami. W każdym z przystępujących do wojny państw powszechnie spodziewano się konfliktu krótkiego i oczywiście zwycięskiego. Zwycięstwo miało opromienić chwałą rodzimą armię i doprowadzić do realizacji celów, o których mówili politycy i propagandyści. Uniwersytety wchodziły w okres wojny jako część podporządkowanych państwu struktur opiniotwórczych, a środowiska akademickie na ogół dobrze wypełniały przypisane sobie zadanie: wykładowcy i studenci, umysłowa elita swych społeczeństw, świecili przykładem patriotycznego zaangażowania.

W Wielkiej Brytanii, gdzie silne były tendencje do izolowania się od spraw kontynentu, decyzja o przystąpieniu do wojny również nie wywołała silniejszego sprzeciwu – ani wśród ogółu mieszkańców, ani

w kręgach uniwersyteckich. Wybitny angielski filozof i matematyk Bertrand Russell, wykładowca Cambridge, pacyfista, sprzeciwiał się udziałowi Wielkiej Brytanii w wojnie. Pod koniec lipca 1914 r. był na swym uniwersytecie. W *Autobiografii* pisał później tak: „Czułem, że Anglia powinna pozostać neutralna, i zbierałem podpisy wielu profesorów i fellowów pod oświadczeniem tej treści, które ukazało się w «Manchester Guardian». W dniu wypowiedzenia wojny prawie wszyscy z nich zmienili zdanie”. 3 sierpnia, w przeddzień wypowiedzenia wojny Niemcom przez Wielką Brytanię, wierzący w siłę nastrojów antywojennych Russell pojechał do Londynu. „Wieczór spędziłem na włóczeniu się po ulicach, obserwowaniu pogodnego tłumu i wczuwaniu się w emocje przechodniów. W tym dniu i w następnych odkryłem ku swojemu zdziwieniu, że przeciętnych mężczyzn i kobiety cieszy perspektywa wojny”. Podobnych obserwacji dokonywał także w swym własnym środowisku: „Pierwsze dni wojny zdumiewały mnie w najwyższym stopniu. Moi najlepsi przyjaciele, jak np. Whiteheadowie, byli nastawieni bardzo wojowniczo”⁶. Russell, który nie zmieniał swego nastawienia do wojny, popadał w środowiskową izolację („[...] zacząłem spostrzegać, że mnie unikają przy stole profesorów w sali jadalnej”)⁷. W 1916 r. uniwersytet pozbawił go stanowiska wykładowcy; w 1918 r. Russell trafił na pół roku do więzienia za prasowe wypowiedzi, które uznano za obrażę amerykańskiego sojusznika Wielkiej Brytanii⁸.

Wojna, która okazała się nieporównanie dłuższa i bardziej wyczerpująca, niż wcześniej przypuszczano, uwidoczniała, jak wielka może być praktyczna użyteczność odkryć naukowych i rozwoju techniki. Wielu wybitnych przedstawicieli nauk przyrodniczych odznaczyło się na tym polu, oferując nowe możliwości działania armiom swoich krajów, ale i narażając się na zarzut współodpowiedzialności za frontowe masakry. Chemik Fritz Haber, od 1911 r. dyrektor Kaiser-Wilhelm-Institut für physikalische Chemie und Elektrochemie, honorowy profesor zwyczajny chemii fizycznej na Uniwersytecie Berlińskim, znacznie wspomógł wojenną gospodarkę Niemiec, opracowując jeszcze przed wojną metodę syntezy amoniaku. Po wybuchu wojny podjął badania nad gazami bojowymi i stał się jednym z twórców nowej, budzącej powszechny lęk broni, którą Niemcy zastosowali po raz pierwszy w kwietniu 1915 r. Za syntezę amoniaku Haber otrzymał po zakończeniu działań wojennych Nagrodę Nobla z chemii za 1918 r.; jako twórca gazów bojowych był przez zwyciężskich aliantów oskarżany o złamanie konwencji haskiej i uważany za przestępcę wojennego⁹.

Wojna sprawiła, że zacieśniły się więzi między światem polityki, gospodarką, wojskiem i nauką, a przynajmniej tymi jej dziedzinami,

które mogły mieć bezpośrednie znaczenie militarne. Zjawiska te wywarły jednak stosunkowo niewielki wpływ na uniwersytety: prace na rzecz armii prowadzono głównie poza uczelniami, w specjalnych ośrodkach badawczych, przeważnie związanych z przemysłem i administracją państwową. Najlepszym tego przykładem była wojenna aktywność niemieckich Instytutów Cesarza Wilhelma (Kaiser-Wilhelm-Institute). Jeżeli wojna oddziaływała na uniwersytety, to przede wszystkim w sposób dezorganizujący. Było to oczywiste w przypadku terenów, na których toczyły się walki: Rosjanie, wycofując się przed naporem armii niemieckiej, ewakuowali w głąb Imperium pracowników oraz znaczną część studentów i majątku Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego; ale i tam, gdzie nie dotarły działania wojenne, widać było wpływ wojny. Wykładowcy i studenci założyli mundury, tysiące z nich miało nie powrócić z frontu; uczelnie pracowały w trudnych warunkach, a w odczuciu władz i opinii publicznej kwestia ich potrzeb musiała schodzić na daleki plan¹⁰. A kiedy wojna dobiegła wreszcie końca, nie oznaczało to wcale zasadniczej poprawy położenia uniwersytetów.

„Wiek skrajności”: nazizm

Epoka, którą otwierała I wojna światowa, bywała później nazywana „wiekiem skrajności” i „wiekiem nienawiści”¹¹. Można te określenia uznać za trafne, można widzieć w nich przesadę – w końcu historia ludzkości nigdy nie była domeną szczęścia – ale nie sposób zaprzeczyć, że wraz z wybuchem Wielkiej Wojny Europa, po kilku dziesięcioleciach wyraźnej stabilizacji, zaczynała wchodzić w nowy, znacznie bardziej burzliwy okres swych dziejów. Traktaty pokojowe z lat 1919–1920 nie stworzyły – i zapewne nie mogły stworzyć – podstaw nowego ładu europejskiego. Trudności gospodarcze sprzyjały nasilaniu się napięć społecznych, radykalne ideologie uwodziły miliony obietnicą szybkiego rozwiązania narastających problemów, załamywała się wiara w demokrację parlamentarną.

Pamiętając, że niełatwo o wiarygodne uogólnienia w skali całego kontynentu, możemy powiedzieć, iż *summa summarum* nie był to dobry okres dla europejskich uniwersytetów. Nękająca Europę zła koniunktura gospodarcza – w tym zwłaszcza Wielki Kryzys przełomu lat dwudziestych i trzydziestych – sprawiała, że w obliczu różnych palących kwestii sprawy uniwersyteckie uznawano za mniej ważne¹².

Nawet w tych dość stabilnych politycznie państwach, które zachowywały ustrój parlamentarnej demokracji, jeszcze przed ogólnym załamaniem koniunktury uczelnie przeważnie słabo się rozwijały; w dobie kryzysu mamy do czynienia ze stagnacją albo regresem. Szans rozwoju nie dawały też pojawiające się wtedy tradycjonalistyczne na ogół, autorytarne dyktatury, które miały skłonność do narzucania uczelniom różnych ograniczeń natury politycznej. Zapowiedzią prawdziwej destrukcji życia uniwersyteckiego mogły być poczynania faszystowskiego reżimu we Włoszech, ale na wielką skalę doszło do niej w państwach mających totalitarne aspiracje: nazistowskich Niemczech i stalinowskim Związku Radzieckim.

Zarówno niemieckie cesarstwo, jak imperium carów były państwami, które upadły pod ciężarem wojennych niepowodzeń. Dla niemieckich środowisk akademickich przegrana wojna i upadek monarchii stanowiły bolesne doświadczenie. Nacjonalistyczny zapał, z jakim witano początek działań zbrojnych, przekształcił się w głęboką frustrację. Republika Weimarska, nowe państwo powstałe na gruzach cesarstwa, uważana była na ogół za narzuconą przez zewnętrznych i wewnętrznych wrogów narodu, obcą i szkodliwą strukturę – widziano w niej zerwanie ciągłości niemieckich dziejów. Spotykało się „republikanów z rozsądku”, którzy akceptowali istniejące państwo bez sympatii, z powodów pragmatycznych, ale i oni znajdowali się w mniejszości¹³. „Od 1919 roku niemieckie uniwersytety mogły się uważać za bastiony wrogów republiki”¹⁴.

W przypadku uniwersytetów dobrze sprawdza się teza, że „pod wieloma względami Hitler miał już przygotowany grunt, gdy doszedł do władzy”¹⁵. Profesura, w czasach cesarstwa ważny składnik państwowego establishmentu, miała w większości poglądy konserwatywne, na ogół o dość umiarkowanym odcieniu, chociaż wśród młodszego pokolenia pojawiali się radykałowie wzywający do „konserwatywnej rewolucji”. I umiarkowani, i rzecznicy nacjonalistyczno-konserwatywnego radykalizmu odrzucali zarówno zachodnioeuropejski liberalizm, jak marksizm i bolszewicki rewolucjonizm. Liberalny system wartości i demokrację parlamentarną uważano za świadectwa duchowego upadku, triumfu bezdusznego racjonalizmu i postępującej komercjalizacji; marksizm i bolszewizm postrzegano jako zjawiska z jednej strony wrogie liberalizmowi, z drugiej – wyrastające z tych samych co on, materialistycznych i antynarodowych podstaw. Amerykanizujący się Zachód i sowiecki Wschód miały stanowić podwójne zagrożenie dla niemieckiej tożsamości narodowej i niemieckiej kultury, będącej, jak podkreślano, skarbnicą najcenniejszych wartości. Uniwersyteccy konserwatyści mogli uznawać narodowy socjalizm Hitlera za prostacki i wulgarny, lecz

w ich poglądach nie było przeważnie nic, co skłaniałoby do przeciwstawienia się mu. Przeciwnie, nazizm zaczął wydawać się niejednemu propozycją do przyjęcia, a w końcu nawet czymś atrakcyjnym – Hitler zapowiadał przecież narodowe odrodzenie Niemiec i marsz ku prawdziwej wielkości narodu¹⁶.

Atrakcyjność nazizmu mogła wzrastać w oczach wykładowców, którzy znajdowali się na niższych szczeblach akademickiej hierarchii – w tym zwłaszcza rosnącej liczebnie grupy „docentów prywatnych” (*Privatdozenten*), mających prawo wykładania, ale bez wynagrodzenia. Kryzys finansowy, w jakim znajdowały się uniwersytety w dobie Weimaru, bardzo ograniczał możliwości służbowego awansu. Niejeden sfrustrowany swym położeniem spodziewał się, że przewrót polityczny szerzej otworzy wrota do kariery¹⁷.

Jeszcze łatwiej przychodziło nazistom zdobywanie zwolenników wśród studentów. W okresie cesarstwa na uniwersytetach działały wprawdzie różnorodne organizacje studenckie, ale ton życia uczelni nadawały przede wszystkim korporacje kultywujące idee nacjonalistyczne; ci, którym nie odpowiadały poglądy i obyczajowość dominujące w tych środowiskach, byli spychani na margines. Na takim podłożu, w atmosferze powojennej frustracji, wobec kryzysu gospodarczego i wielkich trudności ze znalezieniem pracy po studiach, młodzież chętnie zwracała się w stronę narodowego socjalizmu¹⁸.

Dojście Hitlera do władzy w zasadniczy sposób zmieniło warunki, w jakich pracowały niemieckie uniwersytety. Uczelnie, podobnie jak inne instytucje i organizacje, zostały poddane procedurom „ujednolicenia” (*Gleichschaltung*), czyli podporządkowania nowemu reżimowi. W kwietniu 1933 r. władze rozpoczęły czystkę personalną: wielu wykładowców, Żydów i krytyków nazizmu, zostało usuniętych z uniwersytetów. W latach 1933–1936 z uczelni zwolniono ogółem 16,3% wykładowców; dla Berlina wskaźnik ten wynosił 32,4%, Frankfurtu nad Menem – 32,3%, Heidelbergu – 24,3%¹⁹. Niektórzy ze zwolnionych mieli paść ofiarą nazistowskich prześladowań; większość, mniej więcej dwie trzecie, wyemigrowała, głównie do USA. Stopniowo usuwano też żydowskich studentów – do 1938 r. kiedy oficjalnie zabroniono Żydom studiowania, pozostała ich już tylko garstka, poddawana ciągłym szykanom. Autonomia uniwersytecka została zniesiona – rektorzy stali się „Führerami” swych uczelni, podległymi Ministerstwu Nauki, Wychowania i Kultury Narodowej Rzeszy; senatom i dziekanom odebrano wiele dotychczasowych uprawnień.

Poczynania nazistowskich władz nie spotkały się z poważniejszym oporem na uczelniach. Protesty były odosobnione, a znaczna część

środowisk akademickich czynnie poparła nazistów. Wydarzeniem o symbolicznym charakterze stała się akcja publicznego palenia książek uznanych przez reżim za szkodliwe. 10 V 1933 r. na berlińskim Opernplatz spłonęło 20 tysięcy tomów. Przemawiał wtedy, triumfując, minister propagandy Rzeszy Joseph Goebbels, lecz nie on był inicjatorem owego *autodafe*, przedsięwzięcia o ogólnokrajowym zasięgu, które objęło prawie wszystkie uniwersytety niemieckie. Zainicjowali je działacze Niemieckiego Związku Studentów, rywalizując w krzewieniu „nowego ducha” z Narodowosocjalistyczną Niemiecką Federacją Studentów. Do akcji przyłączyły się nacjonalistyczne organizacje studenckie. Kiedy uniwersyteckie biblioteki oczyszczano z potępionych przez nazistów książek, członkowie akademickich elit nie protestowali – przeciwnie, większość z nich stała przy ogniskach, manifestując poparcie dla walki z tym, co „nieniemieckie”²⁰.

Po stronie narodowego socjalizmu ostentacyjnie opowiedzieli się niektórzy z najwybitniejszych uczonych. Dwie najbardziej znane z tych postaci to filozof Martin Heidegger i prawnik Carl Schmitt. Heidegger, profesor na uniwersytecie we Fryburgu Bryzgowijskim, został w kwietniu 1933 r. rektorem tej uczelni. 1 maja wstąpił do NSDAP, 27 maja wygłosił swój rektorski wykład inauguracyjny, w którym przewidywał, że w nowych warunkach politycznych nastąpi gruntowna odnowa uniwersytetów. Z jego inspiracji powstała deklaracja wierności niemieckiej profesury wobec Hitlera i nazistowskiego państwa²¹. Schmitt, który został członkiem NSDAP tego samego dnia co Heidegger, a jesienią 1933 r. objął katedrę na Uniwersytecie Berlińskim, jeszcze bardziej zaangażował się jako zwolennik nazizmu. Stał się ważnym uczestnikiem życia publicznego III Rzeszy i starał się wypracować możliwie przekonującą legitymację władzy narodowych socjalistów²².

Heideggera i Schmitta łączy to, że po pewnym czasie ich związki z nazistowskim reżimem rozluźniły się. Nie odeszli od nazizmu zupełnie, ale znaleźli się poza głównym nurtem państwowej aktywności Rzeszy, a ich działania ograniczyły się do sfery akademickiej. Miało to oczywiście różne indywidualne przyczyny, warto jednak przy tej okazji podkreślić, że narodowy socjalizm stworzył takie warunki uprawiania nauki, które okazywały się kłopotliwe nawet dla jego przekonanych zwolenników – o ile tylko wykazywali pewną dozę umysłowej niezależności. Jeśli wielu konserwatywnych naukowców, wrogo nastawionych do Republiki Weimarskiej, spodziewało się, że Hitler otworzy przed niemiecką nauką perspektywy jakiegoś odrodzenia, to przynajmniej niektórzy z nich mogli z czasem poczuć się rozczarowani. Nie miało to większego znaczenia praktycznego: zarówno nieludzki

charakter systemu, jak jego intelektualny prymitywizm nie budziły szerszych sprzeciwów. Rzeczywiści i potencjalni krytycy wyemigrowali, zostali zmuszeni do milczenia lub nie żyli. Ci, którzy pozostali, kierowali się wiarą w Hitlera, koniunkturalizmem i konformizmem – w różnych proporcjach.

Po latach w Republice Federalnej Niemiec toczyła się dyskusja na temat „nowoczesności” bądź też „nienowoczesności” nazizmu i III Rzeszy²³. Debata tego rodzaju nie mogła doprowadzić do żadnej ostatecznej konkluzji, ponieważ wnioski, do jakich dochodzono, zależały od sposobu pojmowania i oceniania „nowoczesności”, to zaś było, jest i z pewnością będzie przedmiotem niedających się rozstrzygnąć kontrowersji. Nie ulega w każdym razie wątpliwości, że pod rządami Hitlera niemiecka nauka znalazła się w stanie głębokiego upadku. Powód pierwszy to eliminacja wielu wybitnych uczonych; drugi, jeszcze ważniejszy – poddanie działalności naukowej państwowo-partyjnej presji, wynikającej z mieszaniny motywów ideologicznych i pragmatycznych.

Dyktatura o totalitarnych ambicjach, usiłująca wcielić w życie projekt rasistowskiego imperium, narzucała nauce ideologiczne, prostackie schematy, a z trzymywania się ich czyniła kwestię lojalności wobec wodza, państwa i narodu. Rezultatem tego stała się destrukcja nauki rozumianej jako niezależna aktywność umysłowa. Nie może specjalnie dziwić ruina humanistyki i nauk społecznych, które, ilustrując nacjonalistyczno-rasistowskie tezy, zostały w istocie sprowadzone do roli propagandowego instrumentu nazistów²⁴. Bardziej osobliwe były ideologiczne oddziaływania w dziedzinie nauk ścisłych: próby stworzenia „niemieckiej matematyki”, wolnej od „żydowskiego formalizmu” i „abstrakcyjności”, czy też „niemieckiej fizyki”, odrzucającej teorię względności i mechanikę kwantową, również jako „żydowskie”. Nauki ścisłe i przyrodnicze trudniej ulegały nazistowskiej ideologizacji – tym bardziej że państwowo-partyjny nacisk miał dwójsty charakter, to zaś mogło prowadzić do wewnętrznych sprzeczności w owej polityce naukowej. Z jednej strony starano się bowiem kształtować naukę zgodnie z nacjonalistyczno-rasistowskimi wyobrażeniami, z drugiej – żądano praktycznej użyteczności prowadzonych badań. A kto tylko nie był całkiem zaślepionym fanatykiem, ten prędzej czy później mógł się zorientować, że ideologiczne drogowskazy nie prowadzą do zbyt użytecznych rezultatów. Niemniej trzeba podkreślić, że wśród konsekwentnych zwolenników „niemieckiej fizyki” znaleźli się Philipp Lenard, laureat Nagrody Nobla z 1905 r., i Johannes Stark, noblista z 1919 r. (o tym, że ich poczynania budziły środowiskowe sprzeciwy, może świadczyć uniemożliwienie przez innego